

Rozmowa z JAROSŁAWEM RYBAKIEM, rzecznikiem prasowym ministra obrony narodowej

Panie rzeczniku czy panie redaktorze – jak należy się dziś zwracać do Jarosława Rybaka?

– Cóż, są tacy, którzy mówią do mnie również „panie dyrektorze”, często „panie pułkowniku”, dwa razy usłyszałem „panie generale”, a czasem zdarza się, że zostaję awansowany do rangi ministra. Nie ukrywam, że najbardziej odpowiada mi zwrot „panie ministrze” (śmiech). A zupełnie poważnie – najwłaściwszy zwrot to „panie rzeczniku”.

Dziennikarz, rzecznik prasowy ministra obrony narodowej, autor kilku książek o wojskach specjalnych, a na samym początku pracy zawodowej... nauczyciel. Który z tych zawodów jest Panu najbliższy?

– Lubię to, co robię i zawsze pracuję z pasją. Lubiłem pracować w szkole, lubiłem pracę w prasie codziennej, w „Polsce Zbrojnej”, a teraz pasjonuje mnie praca w ministerstwie. W ogóle uważam, że każdy powinien robić to, co lubi, a jeśli praca mu nie odpowiada – należy ją zmienić. Osobiście – nie jako rzecznik, ale jako pracownik – irytuję się, słysząc narzekania niektórych żołnierzy. Sugerują, że wszystko jest złe: dowódcy, sprzęt, zarobki. Skoro tak, to co ich w takim razie trzyma w wojsku? Powtarzam jednak: to moja ocena – człowieka, który kilka razy zmieniał pracę.

Czy tropicielowi sensacji z „Super Expressu” łatwo było przeistoczyć się w rzecznika?

– Takie postrzeżenie dziennikarza tabloidu to stereotyp! Dziennikarze wcale nie dzielą się na tych, którzy pracują w gazetach poważnych i takich, którzy szukają sensacji – ale na profesjonalistów i amatorów.

Powiedzmy więc inaczej – z tropiciela prawdy zmienił się Pan w kogoś, od kogo prawdę tę trzeba wyszarpywać...

– Zostałem rzecznikiem, ponieważ irytowało mnie to, że jako dziennikarz często musiałem tę prawdę wyszarpywać. Najważniejsze, żeby dziennikarzy traktować poważnie. 20 kwietnia wieczorem zginął w Iraku Tomasz Jura. Kwadrans po tym, jak się o tym dowiedziałem, zadzwonił dziennikarz z dużej rozgłośni radiowej.

DZIENNIKARZ

Dostał sygnał o tej tragedii i szukał newsa, chcąc zarobić paręset złotych! Tłumaczyłem mu, że jeśli puszcze tę informację, to rodzina z radia dowie się o śmierci. A ponieważ przed poinformowaniem najbliższych nie możemy podać nazwiska żołnierza, więc co najmniej kilka tysięcy rodzin będzie przeżywało koszmar. Radio poczekalo z informacją do rana, a wojsko mogło godnie poinformować rodzinę o śmierci. Mogę podać więcej podobnych przykładów dobrej współpracy nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Myślę, że to efekt poważnego traktowania mediów.

Ta otwartość to zupełnie nowa jakość w wojsku, które od dziesiątków lat funkcjonowało według zasady: im mniej wiadomo, tym lepiej. Trudno się przełamać takie bariery?

– Faktycznie, łatwo nie jest. Wciąż popularna jest zasada, że lepiej nic nie mówić, bo wtedy na pewno nie powie się za dużo. Ja wychodzę z innego założenia – niech każdy mówi, pod warunkiem, że wie, co może powiedzieć, a czego nie. Wiem, że dla wielu ludzi było szokiem najpierw to, iż właśnie ja zostałem rzecznikiem ministra, a potem nie mniejszym

szokiem były moje żądania, żeby informacji jednak udzielać, i to szybko. To jest kolejny problem. Wielu ludzi nie rozumie, że po upływie 24 godzin informacja przestaje być interesująca dla mediów.

Terapia proponowana przez Jarosława Rybaka jest często terapią szokową. Tak było np. podczas słynnej konferencji

Dziennikarze wcale nie dzielą się na tych, którzy pracują w gazetach poważnych i takich, którzy szukają sensacji – ale na profesjonalistów i amatorów





JAROSŁAW WIŚNIEWSKI (3)

nie z sojusznicznymi procedurami, natychmiast po zdarzeniu rzecznik PKW w Afganistanie poinformował o tym na stronie internetowej ISAF, ale bez podania narodowości żołnierzy. Późniejsze potwierdzenie przez nasz MON narodowości wojskowych było precedensem.

Niektórzy mówią jednak, że ujawniając słabości, sami strzelamy sobie w kolano.

– Mam nadzieję, że lata propagandy sukcesu mamy już za sobą. Otwarte mówienie o problemach przynosi wiele korzyści. Żołnierze widzą, że skończyły się czasy, w których „góra zawsze wszystko kryła”. Ludzie dopuszczający się nieprawidłowości dostają jasny sygnał, że bez względu na to, co się nosi na naramiennikach, trzeba będzie wziąć odpowiedzialność za swoje działania.

Wiarygodność rzecznika MON jest podważana nie tylko przez dziennika-

– Bardziej otworzyliśmy się na środowiska, które wcześniej były zauważane w niewielkim stopniu. Odnoszę bowiem wrażenie, że często promowaliśmy wojsko w wojsku, badaliśmy wizerunek wojska w wojsku etc. Tymczasem dziś chcemy to wojsko pokazać również tym, którzy nie mają z nim nic wspólnego. Chciałbym, żeby wojsko częściej było pokazywane np. w telewizjach śniadaniowych. Namawiam Roberta Makłowicza, żeby nakręcił program o gotowaniu żołnierskiej grochówki. Zależy mi na otwarciu się na środowisko studenckie, a przede wszystkim na młodych ludzi mieszkających w mniej-szych miejscowościach. To osoby, które



Otwarte mówienie o problemach przynosi wiele korzyści. Żołnierze widzą, że skończyły się czasy, w których „góra zawsze wszystko kryła”

NIE JEST INTRUZEM

w Dowództwie Wojsk Lądowych, podczas której MON otwarcie poinformował o wadliwym wyposażeniu PKW Afganistan.

– Tak, ale wszyscy musimy zrozumieć, że albo mówimy o naszych problemach, albo czekamy, aż „mleko się wyleje”. Tymczasem sami sobie stwarzaliśmy problemy, chowając głowę w piasek. Otwarte informowanie pozwala „rozbrajać miny”. Bodaj w marcu „Życie Warszawy” napisało o usterkach samolotów F-16. Potwierdziłem informacje dziennikarza. Następnego dnia zadzwoniła dziennikarka telewizyjna z pytaniem, czy faktycznie potwierdzam tę wiadomość. Odpowiedziałem, że tak, a wtedy ona stwierdziła: „w takim razie nie jest to dla nas interesujący temat”. Gdyby przed przylotem F-16 przeprowadzono solidną kampanię informacyjną: omówiono harmonogram dostaw, plany szkolenia, nie byłoby tak wielu materiałów dotyczących tego, że myśliwce przyleciały nieuzbrojone, „psują się”, brakuje pilotów. Zaniedbano to – i z tych spraw tłumaczymy się do dziś. Oczywiście wszystkiego nie można powiedzieć. Tak było w przypadku ostrzelania przez polskich żołnierzy cywilów w Afganistanie. Zgod-

rzy. Na NFoW jest Pan z przekazem tytułowany „złotymi ustami MON”.

– Trzymajmy się faktów, a te są następujące: to ja doprowadziłem do spotkania ministra z prowadzącymi forum. Dzięki temu coraz częściej i szybciej dowódcy różnych szczebli reagują na pojawiające się tam głosy. NFoW stało się popularne. Nie pamiętam, żeby wcześniej przedstawiciele kierownictwa resortu traktowali je równie poważnie.

Niekiedy forumowicze postępują nie fair. Jeden z nich poprosił mnie o wyjaśnienie, dlaczego w jakiejś jednostce dowódca wydał żołnierzom rozkaz pójścia na mszę. Skontaktowałem się z nim mailowo i poprosiłem, żeby powiedział, w której jednostce do tego doszło. Jestem bowiem przekonany, że takiego rozkazu – jeśli faktycznie padł – nie pochwaliby ani minister, ani biskup polowy. Chciałem to wyjaśnić. Usłyszałem, że to proceder tak częsty, że on nie będzie podawał konkretnego przykładu. A potem na forum ponownie zaatakował mnie za to, że ignoruję jego pytania...

Co udało się Panu osiągnąć przez zaledwie pół roku?

najczęściej trafiają do wojska. Mamy też pewne sukcesy. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wzrosło poparcie dla wojska oraz – co dla mnie bardzo istotne – dla misji w Afganistanie. Oczywiście tylko o kilka punktów, ale jednak. To efekt otwartej polityki informacyjnej.

A czego jeszcze zrobić się nie udało?

– Nie udało się osiągnąć poparcia dla wojska na poziomie 100 proc. (śmiech). A mówiąc poważnie, wciąż jeszcze trzeba walczyć z przyzwyczajeniem ludzi do „spokojnej” pracy i z kultywowaniem zasady, że „kwit” musi poleżeć, aby nabrał mocy. Ponad dwa miesiące trwało wprowadzanie w życie decyzji ministra o zrównaniu faksu z mailem. Wcześniej, jeśli dziennikarz przysłał pytanie pocztą elektroniczną, musiało być ono wydrukowane, opatrzone pismem przewodnim etc. Skoro wdrożenie tego w życie zajęło ponad dwa miesiące, to proszę sobie wyobrazić, ile czasu zajmuje załatwienie bardziej skomplikowanych spraw.

Rozmawiali: Artur Bartkiewicz,

Anna Dąbrowska

Szersza wersja wywiadu na stronie www.polska-zbrojna.pl